

DZIENNIK KIJOWSKI

www.dk.com.ua

Nr 15

(286)

sierpień

2006

Istnieje od roku 1906



Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

REFLEKSJE

Zaczynać trzeba
od siebie...

MNIEJSZOŚCI

MAORYSI
z Nowej Zelandii

W numerze

W jednym z Domów Dziecka w Warszawie mieszka dwuletnia dziewczynka, której wyrzekła się własna matka-narkomanka, kiedy po badaniach okazało się, że dziecko jest zarażone wirusem HIV. • 6

Niezbyt odległą historię Nowej Zelandii wzbogacają dziś legendy maoryskie. Bez nich historia tego kraju liczyłaby zaledwie trochę więcej niż 300 lat. 4



2006/ROK
JERZEGO
GIEDROYCIA

Instytut Literacki

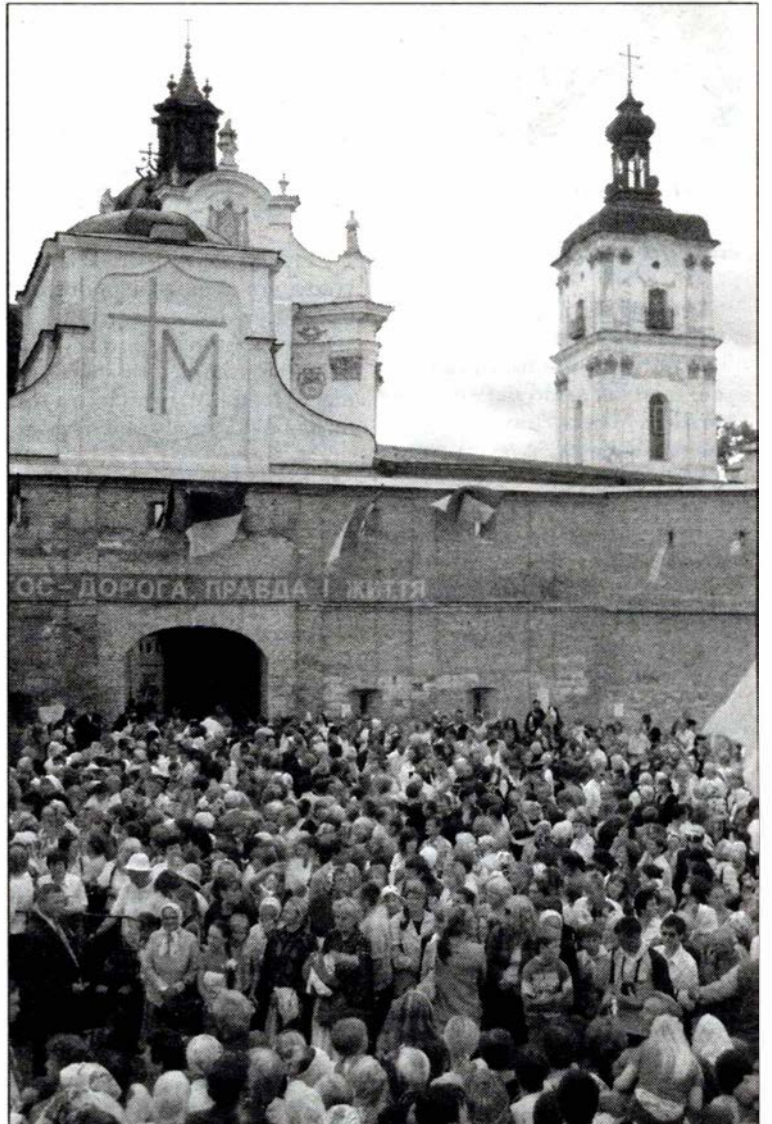
Pomimo, że pod koniec II. wojny światowej panowało przekonanie, że lada moment dojdzie do kolejnego konfliktu światowego między aliantami zachodnimi a Związkiem Sowieckim, dla Giedroycia było oczywiste, że jest to myślenie nierealne, a emigracja nie będzie zjawiskiem przejściowym, lecz długotrwałym. W związku z tym – według Giedroycia – należało tworzyć instytucje, które mogłyby funkcjonować przez całe lata zapobiegając, a przynajmniej opóźniając, wynarodowienie żołnierskich mas, które znalazły się na Zachodzie oraz które nie pozwalałyby zapomnieć wolnemu światu o losie Środkowo-Wschodniej Europy zaanektowanej przez Stalina. Taki sposób myślenia legł u podstaw powołania 11 lutego 1946 roku Instytutu Literackiego.

Ciąg dalszy na str. 5

250. rocznica koronacji

16 lipca br. Berdyczów oraz cała katolicka Ukraina świętowali 250. rocznicę koronacji obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej. Właśnie dzięki Najświętszej Maryi Pannie Berdyczów znany jest w wielu państwach świata. W uroczystości uczestniczyli obywatele Rosji, Białorusi, Polski, Chorwacji. Ludzie szli pieszo, jechali pociągami, samochodami, autokarami, aby pomodlić się przed cudownym obrazem Niepokalanej.

Ciąg dalszy na str. 2



U rodaków

26 lipca w Wilnie rozpoczęły się dwudniowe warsztaty dla dziennikarzy na temat „Problemy, możliwości i perspektywy pism polskich wydawanych na Litwie i Ukrainie”, zorganizowane przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz dziennik „Kurier Wileński”. Współorganizatorami projektu byli Instytut Polski w Wilnie, Ambasada RP na Litwie, Wydział Ekonomiczno-Handlowy przy Ambasadzie RP oraz PZU Lietuva.

Na oficjalnym otwarciu programu warsztatów, prowadzonym przez redaktora naczelnego „Kuriera Wileńskiego” Roberta Mickiewicza, uczestników przywitał dyrektor Instytutu Polskiego w Wilnie Mariusz Gasztoł, Konsul Generalny RP

Z wileńskich warsztatów

na Litwie Stanisław Cygnarowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Wiesław Turzański, prezes Zarządu SA „Kurier Wileński” Zygmunta Kłównowski, wiceprezesi Zarządu

Fundacji Rafał Dzieciołowski oraz Jarosław Bittel. Na warsztaty przyjechała delegacja reprezentująca 5 pism polskich wydawanych na Ukrainie: „Biuletyn FOPnU”, „Dziennik Kijowski”,

„Gazeta Lwowska”, „Lwowskie Spotkania” i „Z Grodu Rewery”.

O doświadczeniach w branży dziennikarskiej opowiedział były redaktor naczelny „Naszej Gazety”, członek Komisji Nadzoru i



Warsztaty zainaugurowało spotkanie w Instytucie Polskim w Wilnie

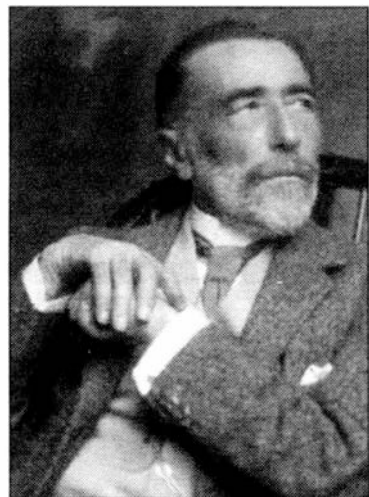
Ubezpieczeń Artur Płokszt. Referat pt. „Pisanie o kulturze”, przygotowany przez redaktorkę „Biuletynu FOPnU” Teresę Dutkiewicz, stał się początkiem do dialogu i konstruktywnej dyskusji, która znalazła swoje przedłużenie podczas wszystkich zajęć seminarnych przewidzianych w programie warsztatów.

W drugim dniu pobytu w redakcji „Kuriera Wileńskiego” mieliśmy okazję uczestniczyć w planowaniu kolejnego numeru, a następnie, zwiedzając redakcję w rozmowach z pracownikami różnych oddziałów (w tym i drukarni), poruszaliśmy zagadnienia techniczne dotyczące łamania i druku pisma. Zapoznaliśmy się z trybem przepływu informacji, infrastrukturą gazety, specyfiką jej kolportażu. Motywnie przewodnim wszystkich spotkań i rozmów była jednak wymiana zdań na temat sposobów poprawy pism polskich wydawanych na Litwie i Ukrainie, a zatem zwiększenia liczby ich czytelników. Zapoznaliśmy nas też dokładnie z historią rozwoju najsłynniejszego pisma polskiego współczesnej Litwy.

Ciąg dalszy na str. 3



ŻYCIE jest tylko stratą czasu



*„Z naprawdę wielkich,
posiadamy tylko
jednego wroga – czas.”*

Urodził się 3 grudnia 1857 r. w polskiej szlacheckiej rodzinie w Berdyczowie na Ukrainie. Życie miał tak samo barwne, jak i burzliwe. Mając cztery lata, wyjechał w pierwszą, przymusową podróż w głąb Rosji – ojca zesłano za działalność przeciwko caratowi. Następnie z matką i jej bratem zamieszkali w Kijowie. Mając osiem lat, stracił matkę i do czasu, aż wrócił ojciec, opiekował się nim jej brat – Tadeusz Bobrowski.

Po powrocie ojca wrócili do Polski, do Krakowa, gdzie dziesięcioletni Konrad zaczął się uczyć. Ojciec zmarł w 1869 r., gdy Korzeniowski miał zaledwie dwanaście lat. Znowu zajęła się nim rodzina matki, z którą pozostał jeszcze pięć lat, kończąc edukację i marząc o dalekich podróżach.

*„Człowiek jest
zdumiewający, ale
arcydziełem nie jest”*

Mając siedemnaście lat opuścił rodzinę, Kraków, Polskę, i ruszył w świat. Został marynarzem. Marzenia o zobaczeniu szerokiego świata zaczęły się realizować. Z Marsylii wyruszył w swoją pierwszą morską podróż – niefortunna, albowiem młody Konrad, popadłszy w dług, usiłował popełnić samobójstwo.

*„Nie ma dwóch
mężczyzn, którzy by byli
tępi w jeden i ten sam
sposób”*

Przezwycięził jednak kryzys i kontynuował morskie podróże we flocie francuskiej, a później, od 1878 r. w brytyjskiej marynarce handlowej. Stopień kapitana otrzymał w 1886 r. W tym samym roku otrzymał obywatelstwo brytyjskie.

*„Morze podobne jest
sercu kobiety”*

Pływając, zwiedził porty na Dalekim Wschodzie, w Australii i Oceanii, i Ameryce Środkowej. W 1890 r. dowodził nawet statkiem parowym kursującym po rzekach Kongo. W 1894 roku, mając trzydzieści siedem lat, kłopoty ze zdrowiem i przełożonymi, Korzeniowski zamienił czapkę kapitana na maszynę do pisania i osiadł na stałe pod Londynem. Pisał już wcześniej, ale „Szaństwo Almayera” ukazało się drukiem dopiero w 1895 r. Nie był sławny od razu, choć książka zdobyła uznanie krytyków.

O naszym Konradzie

Z kłopotami finansowymi miał się jeszcze borykać przez następne dwadzieścia lat!

*„Niech myślą, co chcą,
ale nie miałem zamiaru
się utopić. Zamierzałem
płynąć, dopóki nie
utoną – a to nie to samo”*

Ożenił się w 1896 r. z Jassie George, córką londyńskiego księgarza. Miał dwóch synów: Borysa (ur. 1898) i Johna (ur. 1906).

*„Być kobietą to strasznie trudne zajęcie,
bo polega głównie na
zadawaniu się
z mężczyznami”*

Dopiero w 1916 roku, wraz z ukazaniem się „Gry losu”, zdobył popularność i tak potrzebną stabilność finansową.

Joseph Conrad był, jak wielu innych wybitnych Polaków, emigrantem. Ukształtował go świat, jego uroki i okrucieństwa, twarzą rzeczywistość i fantazja niespokojnego umysłu. Książki Conrada są prawdziwą kopalnią mądrości. Wystarczy tylko czytać i stosować. Nie marnować życia. Nie tracić czasu. Wszystkie cytaty, łącznie z tytułem i podtytułem, zaczerpnąłem z jego twórczości, żeby pokazać głębię przemyśleń autora uznawanego za jednego z największych stylistów w całej angielskiej literaturze.

*„Imię – to rzecz piękna,
kiedy do niego przyłączy się
zasługa, a bez
tego jest tylko znakiem,
który rozróżnia jednego
człowieka od drugiego”*

Bolesław ŁUCKI (Kanada)

Zdaniem Anglików

Nowy rząd Ukrainy to dyplomatyczne wyzwanie dla Polski

„Polscy politycy byli widoczni przy wypracowaniu kompromisu, który przyniósł zwycięstwo Wiktorowi Juszczenko w walce o fotel prezydencki z Wiktorem Janukowiczem. Od czasu zwycięstwa popularnego prodemokratycznego ruchu w Kijowie, Polska starała się być ambasadorem swojego wschodniego sąsiada w jego dążeniach do Unii Europejskiej i NATO” – pisze brytyjska gazeta w korespondencji z Warszawy.

„Ale teraz polski rząd szamocze się, żeby utrzymać te wpływy przy człowieku (u władzy), który postrzegali w Warszawie, jako blisko sprzymierzoną z jego politycznymi wrogami” – dodaje „FT”.

Brytyjski dziennik przytacza wypowiedź szefa sejmowej komisji spraw zagranicznych Pawła Zalewskiego: „Co Polska może teraz zrobić, to przekonać ukraińskie elity, a w szczególności niebieski obóz (Janukowycza i jego prorosyjską Partię Regionów), żeby weszły na proeuropejską ścieżkę w celu pokazania im zalet ewentualnego wejścia do UE i NATO”.

Zalewski dodał, że „Polska również może promować przyszłe członkostwo Ukrainy w UE”. „To mogłoby oznaczać, że Warszawa będzie musiała naprawić swój nadszarpnięty obraz w Brukseli, żeby efektywnie lobbować w imieniu Ukrainy” – zauważa dziennik.

W środowym „FT” czytamy też, że Polska również chce utrzymania stabilności na swoich wschodnich granicach. Tutaj dziennik przytacza wypowiedź szefowej polskiej dyplomacji Anny Fotygi: „Chcemy pisać o demokratycznych krajach wokół zewnętrznych granic Unii Europejskiej, a demokratyczna Ukraina jest tego elementem”.

PAP

Wydarzenie

250. rocznica koronacji

Ciąg dalszy ze str. 1



Tysiące pielgrzymów modliło się, wznosiło do góry ręce, aby być bliżej Matki Boskiej w Jej berdyczowskim wizerunku



Corocznie na święto przyjeżdża telewizja polska. W tym roku wydarzenie to zainteresowało również ukraińskich kolegów po fachu

Eugeniusz KLIMAKIN (Zdjęcia autora)

Migawki z Kraju

■ Miss Polonia

Tegoroczna gala finałowa Miss Polonia odbędzie się w sobotę 19 sierpnia w warszawskiej Sali Kongresowej.

Do rywalizacji o koronę Miss i nagrodę główną samochód seat altea stanie 20 dziewcząt, wybranych w eliminacjach. Najpiękniejsza Polka 2006 stanie we wrześniu do rywalizacji w konkursie Miss World, który odbędzie się w Warszawie.

■ Uwaga sinice

Z powodu zakwitnięcia sinic wprowadzono zakaz kąpieli na plaży w Kołobrzegu (Zachodniopomorskie). Niektóre gatunki sinic, które są jednymi z najstarszych i najprostszych organizmów na Ziemi, w czasie tzw. zakwitów wydzielają substancje trujące.

Woda w Bałtyku jest w tym roku wyjątkowo ciepła, ma 22 stopnie Celsjusza. Wczasowiczom żal dni bez kąpieli, ale zakaz wprowadzono dla ich dobra.

■ Usnął „w pracy”

Policjanci zatrzymali w Buska-Zdroju (Świętokrzyskie) mężczyznę, który usnął podczas próby kradzieży samochodu.

Włamywacz wybił szybę w samochodzie, wszedł do środka, zniszczył obudowę kierownicy i zasnął z rękami na powyciąganych przewodach. Miał ponad dwa promile alkoholu.

Z Internetu

Martyrologia

Groby Polaków w Bykowni

W Bykowni pod Kijowem odkryto pierwsze groby Polaków, zamordowanych przez NKWD w 1940 roku – poinformował 8 sierpnia sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik. Prowadzone przez specjalistów Rady poszukiwania szczątków Polaków trwają od miesiąca.

„Natrafilismy na to, czego szukaliśmy” – powiedział PAP A. Przewoźnik. Chodzi o miejsce spoczynku trudnej do ustalenia liczby Polaków z niemal 3,5 tys. nazwisk, które widnieją na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej, zawierającej nazwiska Polaków więzionych przez NKWD na Zachodniej Ukrainie.

„Są przedmioty świadczące o tym, że to są groby, w których spoczywają Polacy; m.in. fragmenty umundurowania, buty wojskowe polskie, guziki wojskowe, medaliki czy nawet przedmioty z pojawiającymi się nazwiskami zamordowanych osób” – powiedział PAP A. Przewoźnik. W Bykowni pod Kijowem znajdują się szczątki pewnej grupy osób – z 3435 Polaków, m.in. oficerów, policjantów i urzędników z tej listy – więzionych w Kijowie, Charkowie i Chersoniu. Zostali zamordowani przez NKWD na podstawie decyzji władz ZSRR, w tym Stalina, z 5 marca 1940 roku. Wiosną 1940 roku zamordowano 22 tys. polskich oficerów i cywilów.

PAP

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО ОБЪЯВЛЕНИЯ
(не более 20 слов)
Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский.
Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:
01033, Украина, Киев,
ул. Саксаганского 40/85А
Редакция газеты
"Дзiенник Кijовский"

Firma Sedlak&Sedlak
w Krakowie
poszukuje do pracy
w Polsce pracowników
budowlanych z Ukrainy
(cieśli, fliziarzy,
parkieciarzy, murarzy,
technologów budowlanych
z uprawnieniami).
tel. : (+48 12) 625 59 10
tel. kom.: 512 317 170
e-mail:
krzywinski@sedlak.pl

U rodaków

Ciąg dalszy ze str. 1

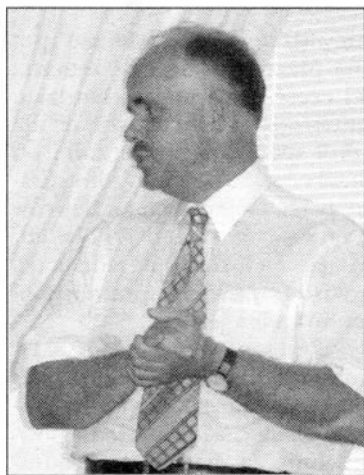
Geneza gazety

1 lipca obchodzono 53. rocznicę istnienia pisma, które do 1990 roku nosiło tytuł „Czerwony Sztandar”. Los chciał, że powstało ono z inicjatywy samego Józefa Wisarionowicza Stalina – „Wielkiego Przyjaciela Narodu Polskiego” i przez długie lata było jedynym w ZSRR dziennikiem wydawanym w języku polskim. Władze moskiewskie zezwoliły na edycję tej gazety z zamiarem realizacji własnych celów politycznych i ideologicznych, dalekich od autentycznej troski o tożsamość narodową Polaków. Polacy jednak z tego organu partyjnego, mającego „urabiać ich na członków jakościowo nowej w dziejach ludzkości wspólnoty ludzi – narodu radzieckiego”, potrafili w znacznym stopniu uczynić prężny ośrodek polskości, służący sprawie narodowej.

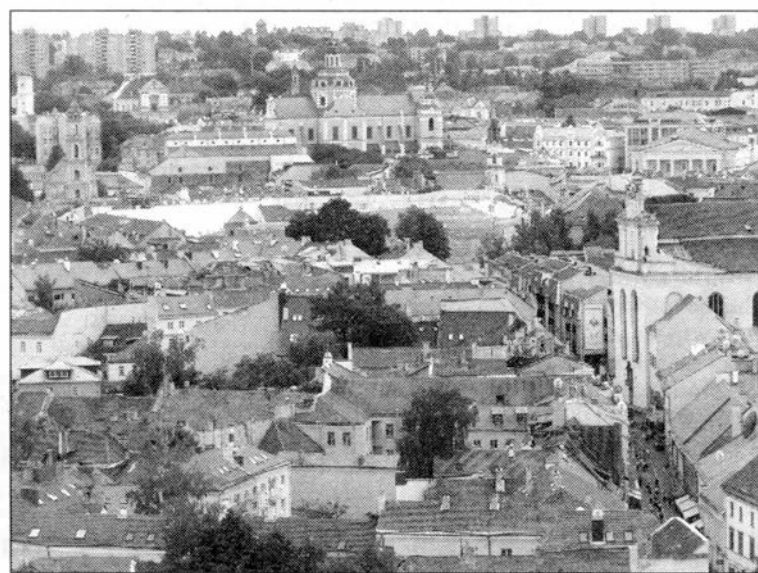
Rola gazety była nie do przecenienia w okresie sowieckim i taką pozostaje do dzisiaj. I nie tylko dlatego, że „Kurier Wileński” nadal jest jedynym na wschód od Bugu polskim dziennikiem, lecz jest on też dziś jednym z nielicznych pism wręcz programowo utrzymujących na swych łamach pluralizm poglądów, pismem nie służącym zaspakajaniu ambicji wydawców czy przedstawicieli wąskich grup interesów.

„Kurier Wileński” dzisiaj

Ciekawe, że ojcem chrzestnym „Kuriera Wileńskiego” – kontynuatora „Czerwonego Sztandaru” – był pierwszy premier niepodleg-



Na pierwszym spotkaniu uczestnikom warsztatów otuchy dodał i o najbliższych planach działalności Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” opowiedział jej prezes - Wiesław Turzański



Panorama miasta widziana z wieży Gedymina

się na krawędzi upadku. Z powodu zadłużenia straciła wiele, w tym i prestiżowe pomieszczenie redakcji.

„Musieliśmy – jak wspomina redaktor naczelny – zaciśnąć pasa, z pewnych rzeczy zrezygnować, przejść do bardziej skromnego pomieszczenia – naszych obecnych wydawców – firmy „Klon”, dzięki pomocy których oraz istotnemu wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” gazeta po dziś ukazuje się regularnie.

I dajemy sobie radę nienajgorzej, gdyż niedawno otrzymaliśmy informację, że wszystkie największe dzienniki litewskie w różnej skali, ale tracą czytelników, podczas gdy nasz czytelnik jest nam wciąż wierny”.

Kopalnia tematów – w terenie!

– Odnosnie treści pisma to oczywiście, jako codzienne pismo ogólnokrajowe, publikujemy materiały dotyczące spraw ważnych w skali całego państwa – stwierdza pan Robert. – Jednak (sądząc np. z listów) naszego czytelnika najbardziej ciekawi to, co dzieje się wokół niego, we wsi, na sąsiedniej ulicy, w najbliższym miasteczku. I tu stawiamy sobie zadanie, żeby uruchomić inicjatywę ludzi, którzy w zasadzie są skromni. Czasami krępują się zatelefonować do redakcji. Ale właśnie tam – w terenie jest kopalnia tematów, problemów i tam należy szukać korespondentów.

– Trzeba przyznać – kontynuuje pan Robert – że gazeta codzienna jest bardzo drogą przyjemnością dla wielu Polaków na Wileńszczyźnie, szczególnie emerytów. Nie każdego dziś stać na prawie 200 litów (ok. 60



Zaproszono nas do udziału w planowaniu kolejnego numeru „KW”, które poprowadził jego redaktor naczelny Robert Mickiewicz

euro), a tyle wynosi prenumerata roczna. Stąd też wielu kupuje tygodniową wersję „Kuriera”. Jednak pomimo niewysokiego nakładu – pismo (zgodnie z niedawno przeprowadzonymi badaniami) należy do najbardziej poczytnych pism na Litwie. Okazało się, że każdy numer „KW” czyta blisko 38 tysięcy osób. I nie ma w tym przesady, gdyż w niektórych (przeważnie wiejskich) miejscowościach prenumerowanych jest tylko kilka numerów, które w ciągu dnia wędrują z domu do domu.

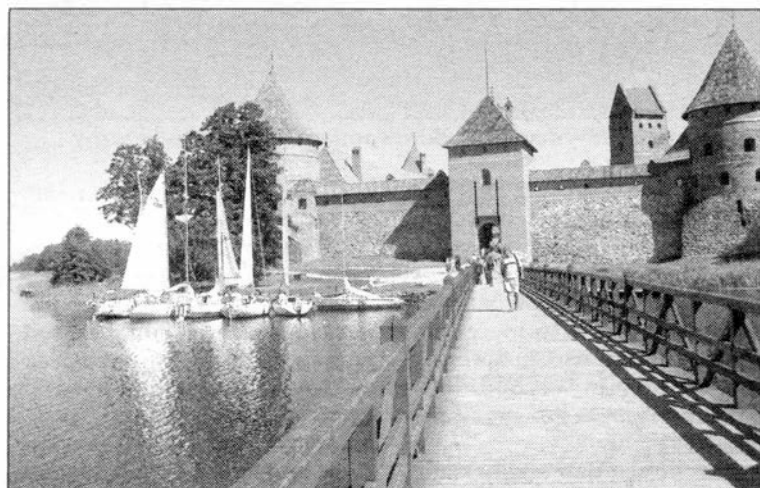
– Cóż zrobisz? Gdyby nasza społeczność była bardziej zamożna ten nakład gazety byłby bardziej imponujący i inną byłaby jej kondycja – z zadumą konstatuje redaktor „KW” Robert Mickiewicz.

– Może z czasem nowe pokolenia Polaków zmienią sytuację. Dziś na Litwie mamy 120 szkół z polskim językiem wykładowym, w których ogółem uczy się blisko

rozbrzmiewała muzyka klasyczna. Wielką frajdą była wycieczka do ślicznie odrestaurowanego zamku w Trokach. Ale to najlepiej zilustrują zdjęcia załączone do materiału.

W czasie wycieczek dowiedzieliśmy się wiele ciekawych rzeczy z historii i doby obecnej. Dziś np. wg oficjalnych danych Litwę zamieszkuje 3,5 miliona mieszkańców, chociaż praktycznie jest ich tylko 2,9 milionów. W ciągu 16 lat od uzyskania niepodległości około 600 tysięcy obywateli wyjechało na zarobki na Zachód. Są w tym procesie zjawiska dodatnie, gdyż wskaźnik bezrobocia spadł do 3,5%, czyli faktycznie nie pracują tylko ci, którzy w ogóle nie chcą pracować. Stąd też pracodawcy walczą o każdego pracownika.

Odwiedziliśmy także doskonale prosperujący pod fachowym kierownictwem Artura Ludkowskiego Dom Kultury Polskiej w



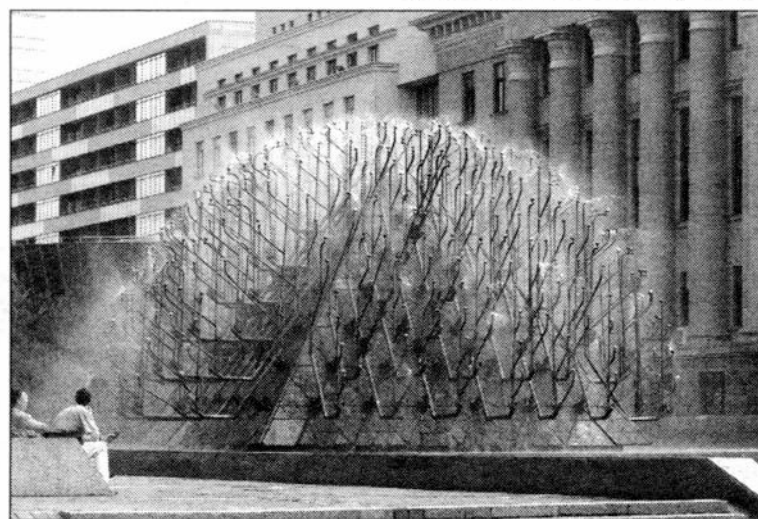
Troki, w których dziś zamieszkuje ponad 20% ludności polskiej, słyną, przede wszystkim, ze średniowiecznego zamku gotyckiego, malowniczo położonego na wyspie jeziora Galwa

litwy Brazauskas. Dzisiaj gazeta ukazuje się 5 razy w tygodniu w objętości 12 stron i nakładem (średnio) 3 tys. egzemplarzy. Wydawany jest także dodatek – dwudziestostronnicowy magazyn-wydanie weekendowe. Od niedawna pismo można też przeczytać w Internecie (www.kurierwilenski.lt).

Pismo jest owocem pracy zaledwie 25 osób (w tej liczbie są dziennikarze, sekretariat, administracja, dział promocji, kolportażu i reklamy). Wespole twórczym są rekordziści (w skali całego kraju), pracujący w gazecie nawet 47 lat. Jest też grono osób, które przyszły do gazety już po 1990 roku, tj. po odzyskaniu niepodległości. A zatem redakcja jest swoistym stopem ludzi z dużym bagażem doświadczeń i tych, którzy z natury rzeczy pozbawieni są pewnych stereotypów przeszłości. I jak zaznaczył redaktor R. Mickiewicz: „Jest to dobrze, gdyż nasz czytelnik jest

w zasadzie jednak konserwatywny i przy każdej próbie wprowadzenia czegoś nowego musimy bardzo uważać, aby nie zniechęcić tych, którzy przyzwyczaili się do pewnych tradycji”.

W roku 1998 gazeta znalazła



Oryginalna fontanna przy alei Gedymina



„Szeroko nad błękitną Wilią rozciągnięty” Wileński Uniwersytet Pedagogiczny - Alma Mater łwiej części współczesnej inteligencji polskiej na Litwie

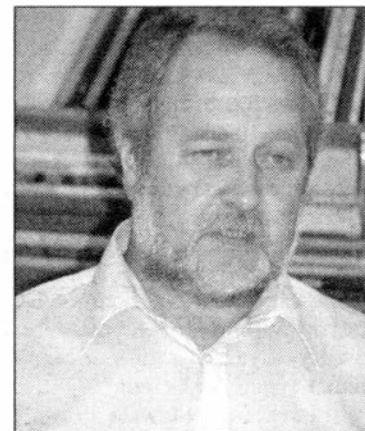
23 tysiące uczniów. I to jest potencjalny nasz czytelnik i przyszły dziennikarz. – Chociaż – stwierdza z gorczycą – obserwujemy tendencję (szczególnie w stolicy) do tego, iż rodzice Polacy coraz częściej oddają dzieci do szkół litewskich.

Spacerkiem po Wilnie

Organizatorzy zadbałi też o to, abyśmy zapoznali się z najciekawszymi zakątkami stolicy Litwy i nie tylko. Dla mnie i dla Bożeny Rafalskiej (założycielki „Gazety Lwowskiej”) spacer po Wilnie był szczególnie sentymentalny, gdyż prowadził ścieżkami wydeptanymi tu dawno temu – jeszcze w latach studenckich. Dłuższe odcinki pokonywaliśmy trolejbusem, w którym dla uspokojenia i tak spokojnych pasażerów (nie do porównania ze zgłębieniem w kijowskich środkach lokomocji)

Wilnie. Ale o tym następnym razem – w stałej rubryce „Znad Wilii”.

Stanisław PANTELUK
(Zdjęcia autora)



Zygmunt Klonowski - obecny wydawca „Kuriera Wileńskiego”, który w swoim czasie uratował pismo od zagłady

Mniejszości
narodowe Świata

MAORYSI z Nowej Zelandii

Nowa Zelandia zajmuje obszar zbliżony do powierzchni Wielkiej Brytanii. Ma jednak zdecydowanie mniej ludności – zaledwie 4,1 mln obywateli. Najwięcej jest wśród nich białych (około 82%), których przodkowie przybyli tam w XIX i XX wieku z Anglii, Szkocji, Irlandii oraz innych krajów europejskich – m.in. z Polski.

Rdenną ludnością archipelagu są Maorysi (około 12%), którzy przybyli tam z legendarnej Hawaiki, wiele wieków przed białymi. Maorysi wierzą, że legendarnym żeglarzem i odkrywcą Nowej Zelandii był Kupe, który przybył na Wyspę Północną i odwiedził tereny, na których później zbudowano stołeczny Wellington.

Niezbyt odległą historię Nowej Zelandii wzbogacają dziś legendy maoryskie. Bez nich historia tego kraju liczyłaby zaledwie trochę więcej niż 300 lat. Zdaniem znanej nowozelandzkiej badaczki przeszłości swego kraju, antropologa dr Joan Metge, „pradzieje Nowej Zelandii otwierają barwne, pełne urzekającej egzotyki mity, legendy i pódania. Skryte zaś w nich ziarenka prawdy i zawołowane folklorystycznymi ozdobiakami fakty historyczne nie zawsze są dla nas czytelne i zrozumiałe. Ta ustna jednak tradycja, poddana drobiazgowej analizie, a następnie uzupełniona i wsparta wynikami badań antropologicznych, staje się źródłem naukowym o niezwykłej wadze”.

Do powszechnie zachowywanych dziś, dawnych zwyczajów maoryskich, należy bez wątpliwości wspólne zamieszkiwanie na marae. Termin marae ma podwójne znaczenie. Pierwsze oznacza miejsce, teren przeznaczony do wspólnego zamieszkiwania przez wspólnotę maoryską. Może to być rodzina, szczerp albo plemię.

Drugie znaczenie marae – to zespół stojących tam budynków, z których korzystają mieszkańcy i które spełniają określoną rolę. Na marae wszystko ma bowiem swój ustalony porządek. Są więc miejsca powszechnie uważane za święte oraz te, które mogą być używane przez wszystkich.

Najważniejszy jest oczywiście



Maorysi w strojach ludowych

tw. dom spotkań – symbolizujący daną rodzinę, plemię i jej znanych powszechnie przodków. Dom spotkań stanowił i nadal stanowi centrum życia danej wspólnoty. Ważny jest ponadto budynek-miejsce, w którym przygotowuje się posiłki i który jest zawsze odgradzony od domu spotkań.

W przeszłości marae lokalizowane były zawsze w głównej części wioski i były miejscem spotkań myśliwych i rybaków oraz woj-



Wellington, muzeum Te Papa – współczesne rzeźby maoryskie

ska udającego się na wojnę czy wreszcie wracających z wyprawy. Na marae przynoszono też chorego wodza, aby modlić się o jego zdrowie. Marae było wreszcie centrum wszelkiej aktywności i mocno związane z domem spotkań noszącym najczęściej imię jego twórcy albo budowniczego.

Maorysi, którzy zamieszkali w miastach tuż po II. wojnie światowej nie zasymilowali się jeszcze dostatecznie dobrze ze społeczeństwem miejskim zdominowanym przez białych. Postanowili więc, na wzór swoich wspólnot wiejskich, z których pochodzą, zorganizować w obecnych miejscach zamieszkania własne ośrodki kultury i tradycji. Tak właśnie powstało kilka maoryskich wspólnot – w wielu regionach Auckland.

Marae to nadal jedyne miejsce w Nowej Zelandii, gdzie Maorysi mają swoją turangawaewae – przewagę, dominację nad białymi – w przeciwieństwie do wszystkich innych miejsc w kraju i państwie. Dziś społeczeństwo maoryskie stanowi około 12% mieszkańców całej Nowej Zelandii. Od kilkunastu lat język maoryski jest drugim językiem urzędowym Nowej Zelandii. Wszystkie więc oficjalne dokumenty publikowane są więc po angielsku i po maorysku. Także nazwy urzędów rządowych i gminnych oraz wszelkie instrukcje państwowe. Od pewnego też czasu emitowane są również coraz liczniejsze programy radiowe. Jest też od kilku lat telewizyjny program maoryski. Maoryscy dziennikarze mają coraz więcej czasu antenowego do zagospodarowania własnymi programami.

Dawniej, przed przybyciem białych do Nowej Zelandii, cała literatura maoryska przekazywana była z pokolenia na pokole-

nie ustnie. W taki właśnie sposób przetrwała do dziś znaczna jej część. Dziś nowozelandzkie ministerstwo edukacji wydaje dla szkół specjalne podręczniki po maorysku. Są one przygotowywane przez najlepszych fachowców z myślą o uczniach szkolnych. Mogą z nich korzystać jednak tylko te osoby, które naprawdę dobrze znają ten język.

Renesans języka maoryskiego spowodowany jest zmianą stosunku do samych Maorysów, których od dawna już uważa się powszechnie za pierwszych osadników kraju. Po wielu też latach dyskryminacji Maorysów, uważanych za społeczeństwo drugiej kategorii, wyspiarze stają się coraz częściej współodpowiedzialni za przyszłość kraju. Piastują wiele ważnych stanowisk i zabierają głos w sprawach przyszłości swojej ojczyzny. Mają też swoich reprezentantów w parlamencie krajowym.

W tej pozytywnej atmosferze odżywa również szkolnictwo ma-

scowości Mareanui nad Zatoką Bay of Plenty w okręgu Opotiki. Była, podobnie jak wiele innych tego rodzaju, praktycznie nadal w budowie. Mieściła się w dwóch niewielkich pawilonach parterowych i liczyła 54 uczniów mieszkających w najbliższej okolicy.

Wszystkie zajęcia odbywały się tam po maorysku, mimo że wśród uczniów było kilku białych. Ich rodzice uznali jednak, że będzie najlepiej, jeśli uczyć się one będą w takiej właśnie szkole. Będzie to bowiem prawdziwa okazja do poznania bogactwa kultury polinezyjskiej i możliwość zbudowania prawdziwego społeczeństwa dwukulturowego.

Szkola w Mareanui finansowana jest przez urząd okręgowy w Opotiki. Pieniądzy oczywiście na wszystko nie starcza. Rodzice muszą więc pomagać w prowadzeniu zajęć, przygotowaniu posiłków czy w malowaniu płotu. Uczestniczą też w porannej modlitwie prowadzonej zazwyczaj przez duchownego należą-



Taranaki-marae – maoryski dom spotkań i tradycyjne rzeźby

ryskie. Język maoryski staje się coraz popularniejszy wśród uczniów szkół podstawowych, średnich oraz wyższych. Powstają też coraz liczniej szkoły maoryskie, szczególnie tam, gdzie zamieszkuje ich nadal najwięcej. Dotyczy to m.in. wschodniego wybrzeża Wyspy Północnej i Zatok Bay of Plenty.

Powstające dziś szkoły kładą wyjątkowo nacisk na język ojczysty i maoritanga – tradycję maoryską. Odwiedziłem jedną z takich szkół w niewielkiej miej-

cego do narodowego maoryskiego kościoła Ringatu.

Nowe szkoły dają możliwość zachowania własnej świadomości narodowej, lepszego poznania języka ojczystego i kultury przodków. Dzięki tym placówkom Maorysi, świadomi swoich korzeni, będą mogli w przyszłości nadal budować nowe wielokulturowe społeczeństwo Nowej Zelandii – bez żadnych podziałów i bez żadnych różnic rasowych.

Leszek WĄTRÓBSKI
(Zdjęcia autora)

Proza

Tamtego roku lato było wyjątkowo upalne. Oprócz zwykłych trudności w zaopatrzeniu w sklepach gospodarczych, prawie niemożliwym było dostanie lodówki. Znikały natychmiast, jak wszystko ze sklepów zaopatrywanych „po sowiecku”.

W takich warunkach narodziła się przedsiębiorcza warstwa ludzi, którzy potrafili dzięki układowi załatwić wszystko, rzecz jasna, za dodatkową opłatą. Taką „wspomagającą” osobą była sąsiadka Jurkowej rodziny – Ira Rabinowicz. Mieszkała parę kroków od wspólnego korytarza, w kawalerce, razem z mężem Markiem i synem Feliksem.

Ira wcześniej wstawiała. Prawie nigdy nie korzystała z łazienki ku zadowoleniu sąsiadów – rano była mniejsza kolejka. Szybko się pudrowała, mokrą watą wyciera-

Ira z krainy cudów

ła brud z wystających miejsc na stopach i była gotowa, jak startujący koń, do poszukiwania klientów na kupno lodówek poza kolejką.

Ze znalezieniem chętnych nie było problemów, bo ludzie stali od rana pod zamkniętymi jeszcze sklepami. Każdy kolejkowicz miał na dłoni numer napisany kłopotliwym ołówkiem. Jurkowi to czasami przypominało więźniów z obozów koncentracyjnych, pokazywanych w filmach dokumentalnych. Trud stania w kolejce był niczym w porównaniu z radością, gdy deficytowy towar trafiał nareszcie do rąk obywatela Kraju Rad. Stanie w kolejkach było więc główną atrakcją „naj-

bardziej szczęśliwych ludzi na świecie”.

Ira Rabinowicz nie była osobą, która tylko uszczęśliwiała. Wyglądając dosyć solidnie, młoda kobieta szybko wzbudzała zaufanie kolejkowiczów. Profesjonalnym wzrokiem wybierała z tłumu najbardziej zamożnych i proponowała za trochę wyższą cenę załatwienie lodówki bez kolejki. Następnie wsiadała do taksówki razem z przyszłymi nabywcami cennego sprzętu domowego. Na prośbę Iry taksówka stawała obok szarego gmachu z kolumnami – Miejskiego Komitetu Partii. Pani Rabinowicz oświadczała klientom, że sekretarz partii jest jej dobrym znajomym, ale potrzebuje

zaliczki, która średnio wynosiła trzy czwarte ceny lodówki. Klienci zauróczeni koneksjami Iry natychmiast odliczali gotówkę. Pani Ira z podniesioną głową wchodziła przez szeroko otwarte drzwi komitetu partii i natychmiast wychodziła niezauważona drzwiami służbowymi na zewnątrz. Ludzie czekali na kwit partyjny na kupno lodówki w domu towarowym, ale ich czekanie było daremne. Zaczynali rozumieć, że zostali oszukani, wściekali się i próbowali odnaleźć Ire, żeby ją rozszarpać na części, ale nie mieli pojęcia w jakim kierunku ruszyć w pościg.

Przez następne dni panią Rabinowicz trudno było odnaleźć, bo nigdy nie przychodziła

ponownie do tego samego sklepu. O tych przygodach sąsiadki Jurka opowiadała mu matka, która mawiała, że frajerzy sami szukają cwaniaków. Ira nikogo nie zmuszała do wspólnego, niezbyt legalnego interesu. Mimo to Jurek współczuł oszukanym ludziom. Jego babcia zwykła mawiać, iż człowiek sowiecki jest szczęśliwy, bo nie wie o tym, jaki jest naprawdę nieszczęsny.

Ira w końcu wylądowała w więzieniu na Łukjanówce, bo przypadkowo oszukała jakiegoś dygnitarza partyjnego. Jej mąż Marek niedługo potem zachorował na syfilis. Ale życie w domu przy Artioma nadal toczyło się swoim zwykłym rytmem, jak w krainie cudów na sowiecką manierę.

Eugeniusz
TUZOW-LUBAŃSKI

O Redaktorze

Ciąg dalszy ze str. 1

Instytut miał zajmować się prowadzeniem akcji wydawniczej w dziedzinie kulturalnej, naukowej, literackiej i społecznej oraz miał zbierać dorobek piśmiennictwa polskiego. Formalnie Instytut Literacki został powołany rozkazem generała Kazimierza Wiśniowskiego – szefa sztabu Drugiego Korpusu; 4 października tego samego roku generał Władysław Anders mianował Jerzego Giedroycia kierownikiem Instytutu. Początkowo (lata 1946 – 1947) Instytut działał w Rzymie, do którego Giedroyc ściągnął swoich głównych współpracowników (m.in. Czapski, Herling-Grudziński, małżeństwo Hertzów). Pierwszy numer sztandarowego, jak się później miało okazać, pisma Instytutu Literackiego – „Kultura” – ukazał się w czerwcu 1947 (wówczas jeszcze był to kwartalnik).

W maju 1947 Giedroyc otrzymał oficjalną zgodę generała Andersa na przeniesienie Instytutu Literackiego do Paryża, a jesienią tego samego roku spłacił zobowiązania Instytutu wobec Drugiego Korpusu, co pozwoliło na ostateczne uniezależnienie się Instytutu od oficjalnych czynników polskiej emigracji. Z przyczyn ekonomicznych nie zainstalowano Instytutu w samym Paryżu, lecz wynajęto dom w podparyskiej miejscowości Maisons-Laffitte. Tam też Instytut pozostaje do dziś (w 1954 zmieniono adres, kiedy, dzięki ofiarności czytelników, udało się Giedroycowi zakupić budynek na potrzeby Instytutu). Bardzo szybko „Kultura” stała się najważniejszym czasopiśmem emigracji wschodnioeuropejskiej na Zachodzie, a środowisko skupione wokół niej było pełnoprawnym uczestnikiem powojennych debat intelektualnych w Europie.

Ukraina

Główne zręby strategii ukraińskiej Giedroyc wypracował jeszcze przed wojną, po wojnie jedynie ją rozbudowywał. Na strategię tę składało się przekonanie o wyjątkowym znaczeniu Ukrainy dla naszego regionu Europy. Giedroyc doceniał polityczne znaczenie i darzył niekłamanym sentymentem ukraiński ruch niepodległościowy, przede wszystkim ten z nurtu petliurowskiego. Za jeden z głównych obowiązków polskiej emigracji uważał przełamanie historycznych polsko-ukraińskich resentymen-tów, doprowadzenie do normalizacji stosunków polsko-ukraińskich oraz wspieranie niepodległościowych dążeń samych Ukraińców. W pierwszych latach istnienia „Kultury” program ten spotykał się ze strony szerokich kręgów polskiej emigracji z niezrozumieniem, a w najlepszym przypadku z obojętnością. Giedroyc zdawał sobie z tego sprawę, o czym najlepiej świadczą jego własne słowa z listu do emigracyjnego pisarza Andrzeja Bobkowskiego (8 marca 1949):

„Chcę po prostu zacząć stawiać konkretne zagadnienia, których się wszyscy boją poruszać, jak przykładowo: federacja z Litwą, a co z Wilnem, Ukraina, ale jak to pogodzić z traktatem ryskim? Czy

Poniżej kolejny odcinek wprowadzenia do książki ПРОСТИП СВОБОДИ/ PRZESTRZEŃ WOLNOŚCI – antologii wybranych tekstów opublikowanych na łamach paryskiej „Kultury”, autorstwa Bogumili Berdychowskiej – znakomitej znawczyni stosunków polsko-ukraińskich.

traktat ryski należy do kategorii sakramentów, czy też może spokojnie podyskutujemy nad sensem tej granicy. [...] Wystarczy być zniechęconym przez wszystkich rodaków, niestety obawiam się – nie tylko na emigracji. Ale ktoś to musi zrobić”.

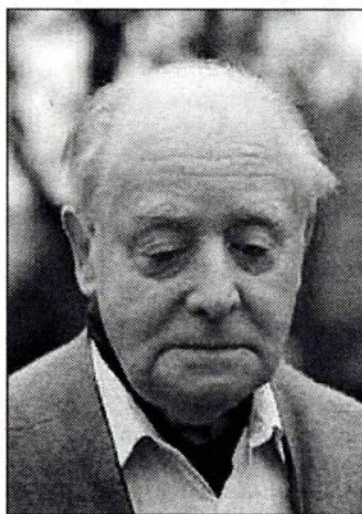
Bynajmniej nie zniechęcało go to do podejmowania kolejnych wysiłków, by w kwestii ukraińskiej zmienić nastawienie rodaków.

Ukraiński
krąg „Kultury”

Początkowo, w kontekście ukraińskim, najważniejszą troską redaktora „Kultury” było pozyskanie do współpracy możliwie szerokiego grona ukraińskich intelektualistów, którzy po zakończeniu wojny znaleźli się na

prawie o tamtejszych stosunkach literackich i uniwersyteckich, pełną pikantnych szczegółów. Bardzo go do tego namawiałem. Główna trudność polega na tym, że musi się on dziś jeszcze ukrywać przed władzami okupacyjnymi amerykańskimi (sic!) i żyje jako emigrant z Gródka Jagiellońskiego czy Stanisławowa, którego nigdy nie widział [...]. Jestem z nim w kontakcie”.

Szerecha zawiodła pamięć, kiedy napisał, że spotkanie to „praktycznych następstw nie miało żadnych”, bowiem właśnie dzięki opinii Stempowskiego (a także rekomendacjom Mykoły Hlobenki i Iwana Łysiaka-Rudnyckiego) Giedroyc zwrócił się do niego z prośbą o napisanie tekstu poświęconego sowieckiemu życiu uniwersyteckiemu (co proponował Stempowski). W ten sposób powstał tekst „Mło-



Niezwykle ważnym wydarzeniem, które w znaczący sposób przyczyniło się do budowy wizerunku środowiska „Kultury” jako środowiska, które nie traktuje kwestii ukraińskiej koniunktu-

JERZY GIEDROYC

Zachodzie. Nie było to zadanie proste, bowiem na przeszkodzie stały nie tylko istniejące resentymenty między Polakami a Ukraińcami, które wojna wydatnie pogłębiła, ale i prozaiczne trudności związane z powojennym rozproszeniem uchodźców, które utrudniało, a czasami uniemożliwiało nawet korespondencję. W pierwszych latach istnienia „Kultury” nieocenioną rolę pośrednika między redaktorem paryskiego miesięcznika a ukraińską emigracją spełniał – wspominany już – Jerzy Stempowski (Paweł Hostowiec). Ślady jego ukraińskiej aktywności utrwalone są nie tylko w korespondencji między nim a Giedroyciem, ale również we wspomnieniach Jurija Szerecha-Szewelowa, który tak opisywał swoje pierwsze spotkanie ze Stempowskim-Hostowcem: „... pewnego dnia późną jesienią 1948 roku [...], kiedy przyszedłem do redakcji „Ukraińskiej Trybuny” na monachijskim Karlsplatzu, poznałem mnie z Pawłem Hostowcem, polskim dziennikarzem, który mieszkał w Szwajcarii i należał do stałych współpracowników paryskiej „Kultury”. Zainteresowaliśmy się sobą nawzajem i rozmowa przeciągnęła się, bardziej niż to bywa w tego rodzaju „przejściowych” znajomościach. [...] Wydał mi się Europejczykiem, który wszędzie jest w domu, a jednocześnie nigdzie (kiedyś podobny typ ludzi radziecka propaganda nazwała „bezojczyźnianymi kosmopolitami”). [...] Był wewnętrznie związany z Europą, jak u nas Kosacz, ale był o poziom wyżej w budowaniu kultury europejskiej. [...] Praktycznych następstw to spotkanie nie miało żadnych, ani dla niego, ani dla mnie”. O spotkaniu tym z kolei Stempowski tak pisał do Giedroycia:

„Pośród Ukraińców, których widziałem w Niemczech, poznałem też pewnego profesora Uniwersytetu Charkowskiego, który mógłby napisać doskonałą roz-

dział czwartego Charkowa”. Na łamach „Kultury” Szerech-Szewelow opublikował jeszcze dwa teksty. Zupełnie nieznanym epizodem w biografii wybitnego ukraińskiego językoznawcy i literaturoznawcy jest fakt, że redaktor „Kultury” ułatwił mu jego amerykański debiut, polecając jego osobę wpływowemu w owym

ralnie, był Kongres Wolności Kultury. Było to wielkie przedsięwzięcie zachodnich intelektualistów mających na celu przeciwdziałanie wpływom komunistycznym w wolnym świecie. Kongres odbył się w dniach 26-30 czerwca 1950 w Berlinie, a na szczególną uwagę zasługuje przemówienie Józefa Czapkiego wyg-



Jerzy Giedroyc i Zofia Herc w gronie polskich studentów

czasie w Stanach Zjednoczonych współtwórcy Kongresu Wolności Kultury Jamesowi Burnhamowi.

Przed Szerechem współpracę z „Kulturą” podjęli ukraińscy literaci, których Stempowski i Giedroyc znali jeszcze z przedwojennej Warszawy. I tak w 1948 roku na łamach „Kultury” ukazał się tekst („zorganizowany” przez Stempowskiego) o ukraińskich neoklasykach, podpisany przez Leonida Korzona. Był to pseudonim znanego ukraińskiego poety Leonida Mosen-dza. Również pod pseudonimem zapoczątkował swoją współpracę z „Kulturą” Jewhen Małaniuk, którego esej „Naród w wędrówce” był panoramą życia kulturalnego emigracji ukraińskiej. Rok po Małaniuku, również pod pseudonimem, swój tekst w „Kulturze” opublikował historyk literatury i sekretarz „Encyklopedii Ukrainoznawstwa” prof. Mykoła Hlobenko.

łoszone na otwarcie Kongresu, w którym upominał się on o obecność w pracach tego gremium Ukraińców.

To wystąpienie sprawiło, że z przedstawicielami „Kultury” (obok Czapkiego w berlińskim Kongresie brał udział Giedroyc) skontaktował się młody, rzutki dziennikarz ukraiński, związany wówczas z Ukraińską Rewolucyjno-Demokratyczną Partią Iwana Bahrianego, Bohdan Osadcuk. Spotkanie w Berlinie dało początek bliskiej współpracy i przyjaźni między Osadcukiem a Giedroyciem, która przetrwała do śmierci redaktora „Kultury”. Bardzo szybko Osadcuk przejął funkcję, którą dotychczas pełnił Stempowski – pośrednika w kontaktach „Kultura”-Ukraińcy. Po latach Giedroyc napisał o Osadcuku: „Bohdan Osadcuk był i jest nie tylko dokładnym informatorem o stosunkach polsko-

ukraińskich, ale przede wszystkim ułatwił „Kulturze” nawiązanie kontaktów z czołowymi działaczami ukraińskimi. Rozpoczynając naszą działalność nie byliśmy zupełnie zorientowani, jak wygląda emigracja ukraińska na Zachodzie, i tutaj Osadcuk był przede wszystkim bardzo cennym kontaktem”.

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że rola Osadcuka w szeroko rozumianym kręgu „Kultury” nie ograniczała się do pomocy w nawiązywaniu kontaktów w środowisku ukraińskim. Z biegiem czasu, szczególnie od momentu, kiedy został korespondentem jednej z najważniejszych gazet europejskich „Neue Zürcher Zeitung”, Osadcuk odgrywał nieocenioną rolę w promowaniu w świecie niemieckojęzycznym idei ważnych dla środowiska „Kultury” i samego miesięcznika.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najważniejszych kontaktów, które Giedroyc zawdzięczał Bohdanowi Osadcukowi, była znajomość z Borysem Łewyckim. Zupełnie nieznaną obecnie na Ukrainie Łewycki był postacią niezwykle barwną. Zaczynał swoją działalność publiczną w obozie nacjonalistycznym, a kiedy w 1940 w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów doszło do rozłamu – opowiedział się po stronie Stepana Bandery. Jednak w nacjonalistycznej ortodoksji nie wytrwał zbyt długo, albowiem już w 1941 lub 1942 opuścił banderowców, wiążąc się z grupą Iwana Mityrangi. Mityranda, również wywodzący się z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, nie podobała się koncepcja Banderi orientacji ukraińskiej polityki na „nową Europę” w wydaniu niemieckim. On sam i jego zwolennicy jednakowe niebezpieczeństwo widzieli nie tylko w czerwonym, ale i brunatnym totalitaryzmie. Razem chcieli walczyć o „Europę bez Stalina i Hitlera”. Mityranga zginął w 1943, walcząc w szeregach Poleskiej Sycy Tarasa Bulby-Borowcia, zaś Łewycki opuścił ogarniętą wojną wszystkich ze wszystkim Wołyn, udając się najpierw do Warszawy, następnie Pragi, by ostatecznie osiąść w Niemczech.

Na emigracji związał się z wschodnioukraińską Ukraińską Rewolucyjno-Demokratyczną Partią Iwana Bahrianego. Jednak zaangażowanie w życie polityczne ukraińskiej emigracji zajmowało marginalne miejsce w jego zawodowej i publicznej aktywności. Bowiem w sensie politycznym zaangażował się przede wszystkim w działalność socjaldemokracji niemieckiej, zaś aktywność zawodowa w całości była wypełniona badaniami socjologicznymi. Nie ulega wątpliwości, że w swoim czasie był Łewycki bodaj najwybitniejszym sowietologiem niemieckim, a jego dorobek badawczy jeszcze dziś budzi podziw. Napisał około trzydziestu książek poświęconych Związкови Sowieckiemu (m.in. polityka wewnętrzna, zagraniczna, kwestie narodowościowe, dzieje organów bezpieczeństwa i partii komunistycznej). Świadectwem wprost niewyobrażalnej pracowitości i erudycji były informatory poświęcone zmianom kadrowym w ZSRR i krajach komunistycznych.

Bogumila
BERDYCHOWSKA
CDN

Problem

Zupełnie niedawno w jednym z wieczorowych programów kanału telewizyjnego „Polonia”, który obejrzeć można na całym świecie, w porze największej „oglądalności” pokazano materiał, który wywołał wielkie zainteresowanie i wzbudził współczucie w sercach widzów w wielu krajach. W jednym z Domów Dziecka w Warszawie mieszka dwuletnia dziewczynka, której wyrzekła się własna matka-narkomanka, kiedy po badaniach okazało się, że dziecko jest zarażone wirusem HIV.

Kamery telewizyjne z bliska pokazały radosną, pełną życia dziewczynkę, którą otaczali lekarze, a głos lektora opowiadał o losie dziecka i informował, że „ono POSZUKUJE RODZICÓW, że jest praktycznie zdrowe i normalnie rozwija się”. Dla potencjalnych rodziców podano numery telefonów, pod które można dzwonić w tej sprawie... Sądząc po reakcji widzów, na pewno w krótkim czasie dziewczynka szczęśliwie znajdzie nową mamę i nowego tatusia.

Czy podobna sytuacja może być w naszym kraju, gdzie przypadków urodzeń dzieci zarażonych wirusem HIV nie jest ani trochę mniej niż w Polsce?

Odpowiedź będzie, niestety, negatywna, dlatego że chore dzieci (bez względu na chorobę) w większości przypadków adoptują cudzoziemcy. Zaś w przypadku AIDS sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje, bowiem nadal sama nazwa tej choroby wywołuje strach i wewnętrzne odrzucenie. Zaś informacja o AIDS i ludziach zarażonych wirusem

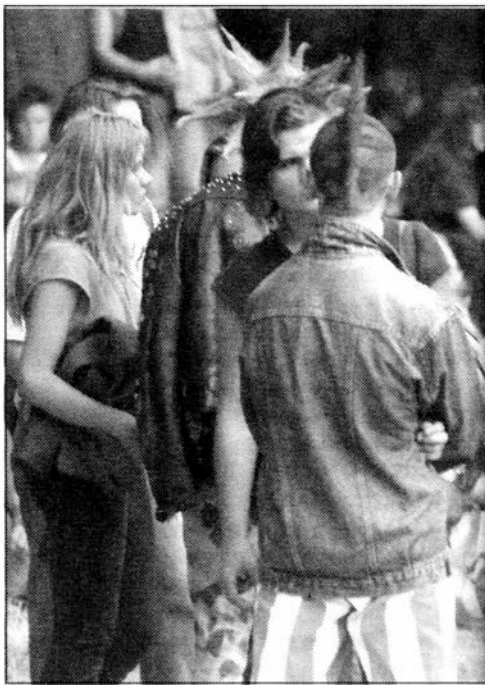
Zaczynać trzeba od siebie...

(albo dlaczego na Ukrainie ludzie zarażonych wirusem HIV prawie nigdy nie pokazują w telewizji)

HIV ciągle przyjmowana jest negatywnie.

Taka sytuacja wpływa na to, że ludzie zarażeni wirusem HIV (którzy, nawiasem mówiąc, czysto zewnętrznym niczym nie różnią się od zwykłych „zdrowych ludzi”) zmuszeni są ukrywać swój status od otoczenia, żyć w sposób wyizolowany, ukrywając ból, samotnie zmagając się z chorobą i ze strachem, że „ktoś się dowie”...

Opisana powyżej historia polskiej dziewczynki jest niemożliwa w naszym kraju jeszcze i dlatego, że żaden z kanałów telewizyjnych nie jest w stanie bezkarnie (bez zgody człowieka chorego na AIDS) wyemitować materiał na taki temat. Państwo, znając o atmosferze panującej w naszym społeczeństwie, atmosferze strachu przed ludźmi zarażonymi wirusem HIV, zmuszone było zastosować środki mające na celu socjalną ochronę swoich chorych obywateli. Zgodnie z normami artykułu 17 Ustawy Ukrainy „O profilaktyce zachorowań na AIDS i socjalnej ochronie obywateli”, obywatele Ukrainy zarażeni wirusem HIV i chorzy na AIDS mają prawo na odszkodowanie strat wynikających z ograniczenia ich praw, które były efektem rozgłoszenia informacji na temat faktu zarażenia tych osób wirusem HIV.



I państwo ma w tym przypadku absolutną rację! Bowiem społeczeństwo nie jest jeszcze gotowe odnosić się do współobywateli zarażonych wirusem HIV bez uprzedzeń i zabobonów przez to, że nie jest ono należycie poinformowane o źródłach zakażenia, oraz z powodu prozaicznego faktu nie znania, że z osobami zarażonymi wirusem HIV można swobodnie kontaktować się bez ryzyka zarażenia się. Zaś samo zarażenie może nastąpić tylko w jednym z trzech przypadków: w czasie aktu płciowego bez zastosowania prezerwatywy; przez krew przy wykorzystaniu niesterylnych narzędzi, szczygieć i igieł; od zarażonej wirusem HIV

matki może zostać zarażone dziecko w czasie porodu i karmienia piersią.

HIV nie jest przekazywany poprzez obejmowanie się, uścisk dłoni, kaszel, kichanie. Śmiało można jeździć w publicznym transporcie z osobami zarażonymi wirusem HIV. Można także bez strachu korzystać ze wspólnych naczyń, bielizny pościelowej, toalety, wanny, kąpać się w basenach, w akwenach wodnych, pamiętając przy tym o higienie osobistej. HIV nie jest także przekazywany przez ukąszenia owadów. Te elementarne prawdy powinien obecnie znać każdy z nas. Wiele organizacji z tzw. „trzeciego sektora” pracuje na całym świecie na rzecz formowania „dodatniego stosunku do ludzi zarażonych wirusem HIV”.

Wielkim wkładem w dzieło formowania pozytywnego spojrzenia na ludzi zarażonych wirusem HIV może poszczycić się amerykańska organizacja „International Relief and Development Inc.” (IRD) – „Międzynarodowa Pomoc i Rozwój Inc.”, która wraz z innymi państwowymi i społecznymi organizacjami – realizując elementy Narodowego Programu Ukrainy – wypełnia typowo humanitarną misję: przycy-

nia się do polepszenia jakości życia tych grup społeczeństwa, które potrzebują pomocy i wsparcia, a więc ludzi chorych na AIDS i zarażonych wirusem HIV, których ilość, niestety, ciągle wzrasta na całym świecie, a szczególnie na Ukrainie...

Uchwała Gabinetu Ministrów Ukrainy „O zatwierdzeniu Koncepcji Działalności Rządu, skierowanych na profilaktykę rozpowszechnienia się zarażeń wirusem HIV i AIDS na okres do 2011 roku, oraz narodowego programu profilaktyki zakażeń wirusem HIV, pomocy i leczenia chorych na AIDS i zarażonych wirusem HIV na lata 2004 – 2008” przewiduje ważny kierunek prac Rządu: rozszerzenie partnerstwa między poszczególnymi państwami, organizacjami społecznymi i międzynarodowymi na rzecz walki z zarażeniami wirusem HIV i AIDS-em.

Wszystko to sprowadza się do jednego: wspólnie powinniśmy się wziąć za rozwiązanie tego problemu! On wszystkich nas niepokoi i wymaga rozwiązania. Dlatego że na przykład w Polsce, kraju, który wstąpił do Unii Europejskiej, kwestia formowania tolerancyjnego stosunku do osób zarażonych wirusem HIV nie jest tak ostra jak na Ukrainie. I tam można zobaczyć programy o ludziach żyjących z wirusem HIV, podczas gdy u nas jest to na razie niemożliwe. Ale jeśli my zadeklarowaliśmy na cały świat chęć wstąpienia do Wspólnoty Europejskiej, to powinniśmy zacząć od niewielkich chociażby zmian... Zacząć od samych siebie, od naszego stosunku do ludzi chorych na AIDS i zarażonych wirusem HIV, a ten nasz stosunek bardzo różni się od tego, który istnieje w krajach UE i USA.

Swietłana PRZYBYKOWSKA

(Tłum D. Jaworska)

Spotkania z Adamem

Ludzie lubią się kłócić i narzekać, zwłaszcza my – Słowianie. Nie wiem, jakie są tego przyczyny, wiem natomiast co pisał przed ok. 100 laty autor książki pt. „Opis Ziemi” – prof. Stanisław Majerski – o mieszkańcach ziemi, na której teraz i ja żyję: „Rusin jest pracowity, ale kłótlivy, trudno między swymi utrzymujący zgodę. Temu usposobieniu odpowiada jego przekonanie, że kto chce budować chatę – niech szuka dobrego sąsiada”.

Wielotygodniowa kłótnia międzypartyjna w ukraińskim parlamencie jest potwierdzeniem trwałości owej przyzwyczajonej narodowej – swarliwości. To przykre zjawisko obserwuję też na mojej prowincji. Kilka lat temu robiłem modernizację domostwa, m.in. systemu wodno-kanalizacyjnego. Sąsiad, korzystając z przydatnego rowu wodnego poniżej mnie, podniósł wrzask, bo „na pewno ten Polak będzie puszczał z wanny różne szampuny i inne świństwa”. Nie pomogły moje spokojne tłumaczenia, że właśnie teraz, gdy kanalizację zrobiłem zgodnie z fachową literaturą o budownictwie wiejskim, będzie proekologicznie. Złożono na mnie donos do miejscowej administracji. Za jakiś czas otrzymałem urzędowe pismo z pouczeniem, aby wszystko robić zgodnie z przepisami. Nikt nie pokwapiał się do oględzin – zdro-

ROZMYŚLANIA z nogą w gipsie

wy spacer zastąpiono głupawym świstkiem papieru. Ja natomiast, po pewnym czasie od zakończenia robót, udałem się do kłótliwego sąsiada z flaszką wódki, zgodnie z zasadą: „wy donos, a ja do wos”. Po kilku głębszych i rozmowie o wszystkim i niczym, rzuciłem o niechcenia pytanie: „Iwanie Iwanowiczu, dlaczego wolicie smród waszego wychodka od zapachu szamponu?” Iwan zaniemówił i pewnie do dziś duma nad moją rzekomą chytrą, gdy tymczasem samochód asenizacyjny przyjeżdża już nie tylko do mnie – pomału inni idą w moje ślady – a rowem płynie czysta woda.

Postęp cywilizacyjny bywa trudny, co nie znaczy, by miało to być zawsze naganne. Będąc ostatnio „uziemionym” z powodu zagipsowanej nogi, o wiele więcej czasu niż zazwyczaj poświęcałem na oglądanie TV i słuchanie radia. W powodzi bzdurnych reklam i tandetnej rozrywki mało nie utonąłem. Ubawił mnie jednak fragment pewnej audycji radiowej nt. przeżyć związanych z oglądaniem telewizji, gdy jakiś słuchacz zatelefonował: „poczułem wielki smak szczęścia, gdy zdobyłem się na wyrzucenie telewizora”. Ja tego nie robię, bo wolę

posługiwać się wyłącznikiem – najważniejszym urządzeniem odbiornika, z którego korzystam z sadystyczną niekiedy przyjemnością. Zwłaszcza wtedy, gdy widzę i słyszę politycznego agitatora. Szczególną alergię mam na słowa „ja je przekonany, szczo”, za którymi leci potok wyuczonych na blachę frazesów na temat aktualnej gierki partii owego agitatora. Ciekaw jestem, jaki procent społeczeństwa odpowiedziałaby dziś twierdząco na pytanie: czy jest jakaś polityczna siła, której można ufać? Sądę (bez przekonania?), że w ankiecie gwarantującej anonimowość ilość optymistów byłaby mniejsza od ilości owych agitatorów.

Nie znaczy to, że mądrzy i uczciwi obywatele Ukrainy nie stworzą wreszcie takiej siły. Nastąpi to wówczas, gdy ludzie uświadomią sobie kiepskość partii typu wodzowskiego, choćby nawet owi wodzowie mieli dobre intencje. Albowiem „podpinanie” się pod kogoś (wodza), a nie pod coś (program), demaskuje tych „podpinających” się jako li tylko masę konsumencką, oczekującą ewentualnych profitów za „pidtrymku” szefa. Niedowierzenie wodzom i ich „dworzanom” jest normalnością w społeczeń-

stwach demokratycznie dojrzałych. Tam wiara dotyczy religii, a ściślej Boga jako niezidentyfikowanego Mędrcy. Wiara w ludzi nie jest wiarą lecz ideologią. Dlatego wszelkie odstępstwa od prawdziwej wiary i skryte zastępowanie jej ideologią jest świadectwem. nieszczęśliwej głupoty, mającej niekiedy tragiczne skutki – ot na przykład w postaci wojen religijnych w imię Boga, lecz Jego fałszywych „proroków”. Niestety, w społeczeństwach postkomunistycznych długo jeszcze będzie pokutować kultowe traktowanie przywódców. Rozmawiając o polityce tu i w Polsce, przekonuję się, że mało kto utożsamia swoje sympatie czy antypatie polityczne z programami partii. Bo też kto je zna? A któż zna zapisy konstytucji? Gdyby je powszechnie znano, może zniknęłyby destrukcyjne przepisy o konieczności stworzenia większości parlamentarnej do powołania rządu. W historii wielu państw demokratycznych istniały całkiem sprawne rządy tzw. mniejszościowe. W Polsce np. zwycięska partia obsadza stanowiska szefów: rządu (premier) i parlamentu (marszałkowie Sejmu i Senatu).

Oczywiście tworzy się koalicje parlamentarne do różnych celów

politycznych, także do ewentualnego stworzenia rządu większościowego, ale pod kierownictwem lidera zwycięskiej partii. Natomiast w Radzie Najwyższej Ukrainy, z powodu mankamentów Konstytucji, zmarnowano wiele tygodni na kłótnie a nawet bójkę. W końcu wygrał ten, który powinien był tworzyć rząd, gdyby odpowiedni zapis konstytucyjny był logiczny. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – okazało się, że liderzy „Pomarańczowej Rewolucji” są tylko ludźmi nie zawsze radzącymi sobie z niuansami polityki na najwyższym poziomie. Niektórzy po prostu się skompromitowali. Wniosek jest więc oczywisty: póki co uczciwe rzesze „pomarańczowych” powinny patrzeć władzy na ręce intensywnie i mądrze, dążąc jednocześnie do stworzenia prawdziwie demokratycznej partii z klarownym programem, pozbawionym wszelkiego populizmu.

Jeśli nie, to dalej będziemy świadkami czegoś w rodzaju imienia u cioci, że przypomnę na koniec fragment piosenki warszawskiego folkloru: „U cioci na imieninach/są goście i jest rodzina/więc program się rozpoczyna/do śmiechu, no i ... do łez”.

Adam JERSCHINA

Ex-libris

Książka, którą dziś pragnę przedstawić Czytelnikom naszej gazety, została wydana w 2005 r. przez Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jest to ogromny wprost foliał, zawierający 813 stron i tak naprawdę jest pracą naukową, która powstała w oparciu o materiały archiwalne. Zatem musiałem poświęcić wiele czasu na jej przeczytanie, aby przeanalizować całość, a także zrozumieć, o co autorowi chodziło, bo tytuł jest bardzo intrygujący i zachęcający do dokładnego przestudiowania: „TRÓJKĄT UKRAIŃSKI. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793 – 1914”.

Autorem pracy jest historyk z Francji Daniel Beauvois, osoba dość znana i zasłużona w kręgach naukowych kilku krajów. Członek zagraniczny PAN, PAU i UAN, doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, Warszawskiego i Jagiellońskiego. W młodości studiował polonistykę, później poświęcił się historii, pracował na różnych uczelniach, jak we Francji, tak i w Polsce. Od 1980 r. autor zajmuje się tematyką ukraińską, więc „Trójkąt ukraiński” jest owocem wyteźonej, wieloletniej pracy w archiwach Ukrainy, Polski, Rosji i Francji. Daniel Beauvois sam zresztą dokładnie opisuje cały „mechanizm” powstania tej książki, pisze o swoich przemyśleniach, wątpliwościach, polemizując we właściwy sobie sposób z wieloma polskimi autorami. Praca zawiera okazałą objętość indeksy nazwisk oraz nazw geograficznych, a także obszerną bibliografię, zamieszczoną aż na 21 stronach książki.

Cały materiał podzielono na trzy części: okres przedlistopadowy, okres międzypowstańowy, okres postypistowski. Niektóre części już były drukowane w 1984 i 1993 r. Natomiast całość wydano po raz pierwszy. Dlatego czytelnik polski ma teraz unikalną możliwość zapoznać się z bardzo ciekawym materiałem, owocem blisko 25-letniej pracy badawczej, jak o tym pisze sam autor. Opisuje historię stosunków tych

Koniec mitu Kresów?

trzech czynników, czyli szlachty, caratu i ludu, w trzech ukraińskich prowincjach w przeciągu prawie 130. lat, Daniel Beauvois kreśli przed nami przerażającą wizję faktycznego stanu rzeczy. Książka jest po prostu straszna! To stwierdzam bez żadnych emocji. Uważam tak dlatego, że chronologia wydarzeń jest podawana w oparciu o fakty, przeważnie o nieznane i wcześniej nie publikowane dokumenty. Straszna jest także i dlatego, że pokazuje nam tę nagą prawdę o tym, jakim byliśmy narodem – „społeczeństwem pełnym sprzeczności”.

A więc koniec z sielanką! Oto w jaki sposób autor zwraca się do czytelnika w zakończeniu: „Tym, którzy z tych ziem zrobili obszar magicznej przeszłości, odbudowania wspaniałej świetności i znaleźli w nich korzenie wymarzonej wielkości, postaram się przedstawić obraz społeczeństwa pełnego sprzeczności, zrekonstruowany nie na podstawie literackich metafor, lecz jedynie w oparciu o dokumenty archiwalne. Dlaczego schorowaną pamięć mielibyśmy przebierać w metafizykę? Walka z nacjonalistycznymi megalomaniami wymaga surowej trzeźwości i skromnego rozumu. Żadnych uniesień!” I dalej: „Gdy analizuję źródła i wyciągam wnioski, robię to w ramach mej europejskiej kultury. Mówię o swoich, raz mieszam historię z etyką, daję wyraz pewnemu oburzeniu lub ironizuję. A czy ród ludzki na to nie zasługuje?”

No cóż, trudno nie zgodzić się z autorem. Ale powstaje pytanie: czy warto czytać tę książkę? Oczywiście! Chociażby dlatego, żeby uzmysłowić sobie w końcu, co tak naprawdę działo się na opisanych terenach w latach zaborów; z drugiej zaś strony, także i dlatego, żeby zrozumieć, dlaczego jesteśmy tacy a nie inni, bo to przecież dzięki naszym przodkom ukształtowaliśmy się na Kresach jako naród.

Ciekawą i nawet pouczającą będzie ta książka również i dla braci Ukraińców, którzy także słabo znają swoją historię, która



na dodatek była zakłamywana przez wiele lat.

Szczególnie można polecać tę książkę Rosjanom, którzy – jak wiemy nie od dziś – mają wrodzoną pogardę dla prawdy historycznej. Niech przeczytają o tym, jaką to politykę prowadzili na prawobrzeżnej Ukrainie carscy urzędnicy! Być może wtedy pod innym kątem spojrzą na tę niechlubną przeszłość?

W tym miejscu jeszcze raz pozwolę sobie zacytować autora. Oto co pisze on na samym końcu: „Deficyt wiedzy jest wszędzie przerażający. Po tylu latach kolonializmu, nacjonalizmu, fanatyzmu, fałszowania nie wpadajmy znowu w wygodne i kojące mity. Anielsko nic dobrego nie wróży. Całkowita przejrzystość i niedwuznaczne porozumienie w sprawie interpretacji historii polsko-rosyjsko-ukraińskiej stanowi warunek sine qua non dobrosąsiedzkich stosunków w naszej powiększonej rodzinie i na jej pograniczu”. Trudno się nie zgodzić z tymi słowami (powtarzam to po raz drugi), no i zachęcam do czytania.

Gdzie zdobyć tę książkę? To pytanie jest dość trudne. Po pierwsze książka jest bardzo droga jak na kieszeń przeciętnego czytelnika. Oczywiście bez żadnych problemów można ją zamówić w księgarniach na terenie Polski. Mam jednak pomysł,

który pragnę zaproponować naszym Polskim Towarzystwom. Moim zdaniem warto by było zwrócić się o pomoc do Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” albo wprost do „Wspólnoty Polskiej” o sfinansowanie zakupu odpowiedniej ilości tej książki, żeby znalazła się przynajmniej w każdej większej bibliotece, w Stowarzyszeniu, szkole czy „Domu Polskim”. Pewną pomoc w tym kierunku na pewno mogą okazać również Konsulaty RP na terenie Ukrainy.

Żeby zgadzać się bądź polemizować z autorem – trzeba znać jego dzieło. Więc po tych słowach uznania dla autora pozwolę sobie na kilka uwag krytycznych. Otóż – jak czytamy na samym początku – autor dedykuje swoją pracę „Wielkim Cieniom Redakcji paryskiej «Kultury», która nam wskazywała drogę”. To budzi pewne zastrzeżenia, ponieważ działalność tego ośrodka kojarzy się nam z „poprawnym myśleniem politycznym”, co znaczy, że autor nie jest tak do końca „niezależny i bezstronny”, gdy „oburza się i ironizuje”. Mam także zastrzeżenia co do sposobu, w jaki Daniel Beauvois rozprawia się z naszą „nostalgia i czarem utraconego świata”. Tu już, przepraszam najmocniej, nie ma miejsca na „ironię”. Czasem uwagi autora przybierają formę sarkazmu, a nawet i bezpardonowej walki, gdy właśnie we właściwy sobie sposób już nie polemizuje, a dosłownie rozprawia się z naszymi polskimi autorami, piewcami „idyllicznej szlacheckiej przeszłości”.

W sposób szczególny oburza mnie to, że autor drwi sobie z naszej wrodzonej miłości do Kresów, podsycanej jakoby przez współczesne publikacje znanych i szanowanych autorów polskich, którzy „na fali wzmożonego zainteresowania problematyką kresową” mnożą „rozcuchujące wizje owych «Kresów», zalegające półki księgarskie”. Oto co pisze, na przykład, o znanym historyku Jakubie Kolbuszewskim: „W 1995 r. badacz, który dotąd się ograniczał

do trzeźwych publikacji naukowych, nie mógł się oprzeć popytowi mody i wydał w bardzo znanej serii popularnej „A to Polska właśnie” (a właśnie, że nie!) bogato ilustrowaną prezentację Kresów, która ogromnie się przyczyniła do potęgowania legend i stereotypów”. Nie mniej, ni więcej!

Mam tę książkę w swojej bibliotece domowej i bardzo sobie cenię, bo jest ona w jakimś sensie „kopalnią wiedzy” o Kresach. Natomiast Danielowi Beauvoisowi nie podobają się zdjęcia „cudownych pałacików” i podpisy, że „kultura polska chadzała po Kresach siedmiomilowymi krokami i rozrzucała na swej drodze w ślicznym krajobrazie takie perły architektury”, no i tak dalej. Nie bardzo rozumiem, dlaczego autor francuski, który tak doskonale zna historię Polski, ma zastrzeżenia do tej, jak sam pisze, „znanej i popularnej” serii? To jego „a właśnie, że nie!” – jest jak szpilka wetknięta w najbardziej czułe miejsce naszej świadomości narodowej. A przecież jako historyk musi sobie zdawać sprawę, że Rzeczpospolita była organizmem bardzo złożonym, a nawet unikatowym na miarę światową. Jako państwo ukształtowała się w znacznej mierze dzięki tym samym „Kresom”. Więc jako naród mieliśmy pełne prawo do tworzenia odrębnej „kultury kresowej”, która zresztą znacząco wzbogaciła naszą kulturę narodową. Natomiast idea odrodzenia tak zwanej „Polski Jagiellonów” też nie była tak do końca utopijna. Zabrakło po prostu zdrowego rozsądku, oczywiście przede wszystkim wśród tych tego świata. Zresztą i świat wtedy był całkiem inny, a my, współcześni, niewiele możemy zrozumieć, gdyż myślimy inaczej, nawet mając dostęp do wciąż nowych materiałów historycznych. Dla nas Polska zawsze będzie Polską. Polską Kraszewskiego, Sienkiewicza, Pola czy Rodziwiczówny, jak też Polską Kolbuszewskiego i innych autorów współczesnych. Zostanie dla nas pięknym i kochanym krajem, naszą wspólną Ojczyzną, nawet gdy zrobimy rachunek sumienia po przeczytaniu tej książki...

Anatol F. SULIK

(Kowel)

Prezydenci Polski

Kolejny materiał tego historycznego cyklu prezentuje postać laureata Pokojowej Nagrody Nobla, działacza związkowego, polityka, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1990-1995.

Lech Wałęsa urodził w roku 1943 w Popowieku. Lipna w b. województwie wrocławskim. Wychowywał się bez ojca w wielodzietnej, wiejskiej rodzinie. Ukończył zasadniczą szkołę mechanizacji rolnictwa i w latach 1961-67, z przerwą na służbę wojskową, pracował jako elektromechanik samochodowy. W 1967 roku zatrudnił się jako elektryk w Stoczni Gdańskiej.

W grudniu 1970 członek stożniowego Komitetu Strajkowego, zwolniony za krytykę działalności związków zawodowych w kwietniu 1976. W latach 1976 – 1978 pracował w Zakładach Remontowo-Budowlanych, a następnie w gdańskim Elektromontażu (1979). W 1978 współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

W styczniu 1980 zorganizował w zakładach Elektromontażu Komisję Robotniczą, w sierpniu 1980 stanął na czele strajku w Stoczni Gdańskiej. Następnie przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, w którego imieniu podpisał porozumienia z komisją rządową, tzw. porozumienia sierpniowe. W latach 1980 – 1981 przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego i Krajowej Komisji Porozumiewawczej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” (5 września – 7 października 1981) wybrany na przewodniczą-

Lech Wałęsa

cego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

W latach 1980 – 1981 pracował w Stoczni Gdańskiej. Od 13 grudnia 1981 do 11 listopada 1982 internowany w Arłamowie. Po zwolnieniu powrócił do pracy w Stoczni, kontynuując konspiracyjną działalność związkową. W 1986 utworzył Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”, od 1987 kierował Krajową Komisją Wykonawczą NSZZ „Solidarność”. W maju i sierpniu 1988 inspirował strajki robotnicze w Stoczni Gdańskiej.

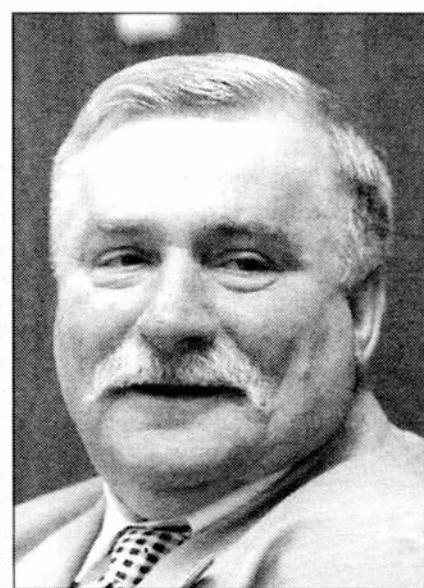
W grudniu 1988 powołał Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Od 1988 brał udział w negocjacjach z władzami komunistycznymi, zakończonych porozumieniami Okrągłego Stołu.

W Sejmie X kadencji (1989

– 1991) doprowadził do koalicji Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego oraz powołania rządu T. Mazowieckiego (12 września 1989). W 1990 na II Zjeździe NSZZ „Solidarność” wybrany na przewodniczącego związku.

Od grudnia 1990 do grudnia 1995 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Wspierał przebudowę gospodarczą i ustrojową Polski (zwolnienie systemu prezydenckiego).

Zainicjował powstanie Bezpартyjnego Bloku Wspierania Reform, Instytutu im. Lecha Wałęsy (1995) i Chrześcijańskiej Demokracji III Rzeczypospolitej Polskiej (3 października 1997). Wspierał działalność



przedwyborczą Akcji Wyborczej Solidarność.

W 1983 uhonorowany pokojową Nagrodą Nobla. Oficer francuskiej Legii Honorowej. Doktor honoris causa kilkunastu uniwersytetów.

Uten RETNIZ

RYSOWNICY POLSCY



O m a ś l e

Wytwarza się je wyłącznie ze śmietany i to właśnie jej zawdzięcza swój charakterystyczny smak i zapach. Masło zawiera ok. 80% tłuszczu, wodę, witaminę A, nieco sodu. Jest niezastąpione jako składnik ciast, kremów. Podnosi też walory smakowe niektórych potraw przygotowywanych z jego dodatkiem.

- Konieczne klarowanie

Jeśli mamy ochotę np. na pyszną jajecznicę, to należy ją usmażyć właśnie na maśle. Trzeba jednak pamiętać, że zawiera ono drobiny białka zwierzęcego, które dosyć szybko się palą. Dlatego masło przeznaczone do smażenia lepiej najpierw sklarować, to znaczy pozbawić tych drobinek i innych zanieczyszczeń. Wystarczy masło stopić, zebrać powstającą białą pianę, po czym tłuszcz ostudzić (idealnie czyste masło uzyskamy, jeżeli ten zabieg powtórzymy dwu- lub trzykrotnie). Na takim maśle już wszystko bezpiecznie usmażymy.

Uwaga! Wszelkie sosy przyrządzamy wyłącznie na maśle niesklarowanym, dzięki czemu uzyskamy m.in. odpowiednią konsystencję sosu.

O N I i O N E

♦ Kobieta potrafi pałaszować smakołyki z półmiska, popijać wino, rozmawiać z kilkoma osobami i JEDNOCZEŚNIE zarejestrować trzysekundowe spojrzenie, które JEJ mężczyzna wymienia z jakąś blondynką w drugim końcu pokoju. Jeżeli mężczyzna jest na tyle głupi, że w trakcie owej wymiany spojrzeń się uśmiecha, będzie starannie inwigilowany przez całą resztę wieczoru.

♦ Mężczyźni powtarzają kobietom, że znacznie lepiej wyglądają bez makijażu, a potem zaczynają flirtować z laluniemi, które noszą na wargach, co najmniej, pół kilo szminki.

♦ Kobiety dzielą się na trzy rodzaje:

- piękne,
- wierne,
- piękne i wierne, ale nadmuchiwane.

♦ Polskie kobiety idą z duchem czasów.

♦ Pół roku temu Janina W. znalazła sobie męża przez Internet. Teraz też szuka – przez Interpol.



Na przejściu granicznym celnik mówi do turysty:

- Proszę otworzyć walizkę.
- Ale ja nie mam walizki!
- Nic na to nie poradzę, przepis to przepis!

- Czym się różni student od kury?

- Kura znosi tylko jajka, a student musi znieść wszystko...

- Dlaczego nie produkuje się już popularnych kiedyś filmów rysunkowych z serii "Bolek i Lolek"?

- Okazało się, że Bolek był agentem SB.

Szkot dzwoni na pogotowie:

- Halo, pogotowie? Odzwońcie, bo dzwonię z komórki...

Do starszego pacjenta podchodzi pielęgniarka.

- Ile pan ma lat? - pyta.
- Osiemdziesiąt dwa. - odpowiada pacjent.
- Nie dałabym panu! - mówi pielęgniarka.
- Nie śmiałybym prosić...

O KOTACH (3)

Najstarsza kocia mama:

Rekordzistką, co do ilości urodzonych kociąt była Kitty należąca do G. Johnstone'a. Zmarła w wieku 32 lat, a ogółem w ciągu swojego długiego życia urodziła 218 kociaków.

Największy miot:

Ten rekord należy do kotki syjamskiej należącej do V. Gane, która w 1970 roku za jednym razem urodziła 19 kociaków naraz.

Najlepszy wspinacz:

W 1950 roku, czteroletni kot należący do J. Aufdenblatten z Genewy, podążając za grupą wspinaczy wszedł na szczyt Matterhorn w Alpach Szwajcarskich. Wysokość szczytu wynosi 4478 m n.p.m.

Naj... Naj... Naj...

Największa budowla z wikliny

W Nowym Tomysku (wielkopolskie) powstała największa w Polsce a może i w Europie budowla z wikliny. Na zapleczu Nowotomyskiego Ośrodka Kultury miejscowi plecionkarze zbudowali wiklinową muszlę koncertową.

Obiekt ma ponad 5 metrów wysokości i 60 m. kw. powierzchni koncertowej. Odbývają się w niej cykliczne, kameralne imprezy muzyczne.

Największy most w Polsce

W Warszawie 24 września 2002 roku oddano do użytku największy w Polsce most „Siekierski”. Ma on 826 m długości, a także najdłuższe przęsło o rozpiętości 250 metrów. Dwa 90. metrowe pylony podtrzymują 56 lin na których wisi most.

Kąpiele słoneczne w liczbach

- 44 procent - Polaków lubi opalać się na słońcu.
- 23 procent - Polek opala się w kostiumie jednoczęściowym.
- 3 procent - Polek opala się topless.
- 76 procent - opalających się Polaków to ludzie w wieku 15-25 lat.
- 17 procent - opalających się Polaków stanowią osoby powyżej 60. roku życia.



Młoda para z Chmielnickiego Anastazja Czenasz i Dmytrij Rud' - zdobywcy pierwszego miejsca na Międzynarodowym Konkursie Tańca Klasycznego w polskim mieście pobratymczym - Ciechanowie

Благодійні внески на підтримку "Дзєнника Київського" просимо перерахувати за реквізитами:

В українських гривнях: р.р.26009301360317 в Залізн. від. ПІБ м. Києва МФО 322153 код 21459978.

В доларах США: BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N ACC N890-0060-077 IN THE NAME OF UKRPRMINVESTBANK IN THE FAVOUR OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT Dziennik Kijowski ACC 26009301360317/840



REGULARNE REJSY AUTOBUSOWE
KIJÓW-WARSZAWA (LUBLIN, CHEŁM)
KIJÓW – KRAKÓW

A również: Francja, Włochy, Hiszpania, Anglia, Austria, Niemcy, Belgia, Holandia, Dania, Czechy, Portugalia, Szwajcaria.

Kijów, ul. B. Chmielnickiego 52-b. Biuro 201
e-mail: akciatur@svitonline.com

tel./faks: (044) 490-73-22
wielokanałowy

Redakcja wyraża podziękowanie Senatowi RP i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” za pokrycie kosztów druku i papieru oraz wyposażenia technicznego.

DZIENNIK
KIJOWSKI



“Дзєнник Київський”
Рєсєтр. свід. КВ 7502 від 03.07.2003 р.
Засновники:
Дєржавний Комітет України
у справах національностей та міграції
Спілька поляків в Україні
Рєдакція газети “Дзєнник Київський”

Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk
WYDAWCA: PRG “Dziennik Kijowski”
Dyrektor:
zast. red. naczelnego Borys Dragin
Adres redakcji - Адреса редакції
ul. Saksagańskiego 40/85 а, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033
tel./fax: (044) 246 61 39
E-mail: pau@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:
Dorota Jaworska, Łarysa Kaszczuk,
Eugeniusz Klimakin, Anżelika Płaksina,
Eugeniusz Tuzow-Lubański.
Numer przygotowało kolegium redakcyjne
reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.

Redaktor prowadzący
Stanisław Panteluk

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України.
Індекс передплати 30678.
Переплатна вартість 48 коп. на місяць.
Роздрібна ціна у продажу - договірна.
Газета надрукована у ВАР “Київська правда”.

Зам. 3075 Тираж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16